

Drwale szaleją w Warszawie

Warszawskie łęgi wiślane to zielona enklawa w centrum metropolii. Ta oaza dzikiego życia rzucała wielkiemu miastu zbyt bezczelne wyzwanie. W końcu ręka technokratów nie zdzierżyła i piły poszły w ruch.

Praski, prawy brzeg Wisły nie przypomina lewego. Przechadzając się tym ostatnim, bardziej cywilizowanym, widzimy, że po drugiej stronie rzeki rośnie las, który jest domem dla wielu gatunków zwierząt. Drzewa rosnące na prawym brzegu Wisły to głównie wierzby, olchy, topole, jesiony i wiązy - gatunki charakterystyczne dla łęgowych zbiorowisk leśnych. Nadrzeczne lasy łęgowe, ze względu na swój ekotoniczny charakter, są środowiskami o dużym stopniu różnorodności biologicznej. Takich lasów w całym kraju jest niewiele (ok. 9% powierzchni zalesionej), ponieważ są najbardziej narażone na niszczenie przez człowieka. Karczowanie nadrzecznych lasów jest spowodowane regulowaniem brzegów rzek oraz tworzeniem zabezpieczeń przeciwpowodziowych. W Warszawie uregulowano lewy brzeg Wisły, natomiast prawy, związany z "zacofaną" i uboższą Pragą, pozostawiony został przyrodzie.

Warszawski odcinek Wisły jest miejscem występowania 202 chronionych gatunków ptaków, w tym 118 łęgowych. Z tego 26 gatunków wpisanych jest do Polskiej Czerwonej Księgi Zwierząt. Spośród występujących na tym terenie ptaków, 191 gatunków podlega ochronie konwencją berneńską (o ochronie gatunków europejskich dzikich zwierząt i roślin oraz ich siedlisk naturalnych - 1979 r.), a 36 gatunków ochronie konwencją bońską (o ochronie wędrownych gatunków dzikich zwierząt - 1983 r.). Dolina środkowej Wisły, w tym odcinek warszawski, objęta została ochroną międzynarodowej konwencji o ochronie miejsc wodno-błotnych RAMSAR oraz dyrektywą Rady Europy (Dyrektywa Ptasia i Siedliskowa). Dolina Środkowej Wisły uznana też została za ostoję przyrody o znaczeniu europejskim i tym samym włączona jako propozycja do europejskiej sieci ochrony przyrody - NATURA 2000. Oprócz ptaków, na warszawskim odcinku doliny Wisły, występuje ok. 30 gatunków ssaków oraz unikatowe zbiorowiska roślinne - łęgi jesionowo-wiązowe i wierzbowo-topolowe. Dolina Wisła stanowi korytarz ekologiczny łączący duże kompleksy leśne, a także miejsce przelotów i postojów ptaków wędrujących (głównie ze Skandynawii). W 1997 r. znaczna część międzywala (tzw. gorsetu warszawskiego), została włączona do sieci Warszawskich Obszarów Chronionego Krajobrazu.

Jednak wiele wskazuje na to, że mimo tych konserwatorskich obostrzeń, warszawski las łęgowy jest zagrożony.

Las w mieście...?

W przeciągu ostatnich kilku lat raz po raz słychać było głosy o potrzebie zrobienia porządku z praskimi "chaszczami". Stwierdzenie, że Warszawa jako jedyna z niewielu stolic europejskich posiada prawie naturalny nadrzeczny las, dla jednych jest argumentem za jego ochroną, dla innych zaś, o dziwo, za wycięciem...

Pierwsze poważniejsze uszczuplenia zasobów przyrodniczych praskich łęgów zaczęły się przy okazji budowy mostów Świętokrzyskiego i Siekierkowskiego. Ponadto na terenie obecnie już nieczynnego Portu Praskiego (między mostem Śląsko-Dąbrowskim a Poniatowskim), planowana jest olbrzymia inwestycja - budowa centrum biznesowo-handlowego. Z tej okazji wyciętych zostanie kilka hektarów lasu rosnącego w okolicach Portu Praskiego. Jednak wszystko to jest niczym w porównaniu z

postępowaniem Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Warszawie (RZGW), pod który podlegają w Warszawie tereny przybrzeżne. **RZGW wydał decyzję o przeznaczeniu do wycięcia 26 tysięcy drzew rosnących na prawym brzegu Wisły. Jest to bezprecedensowy zamach na przyrodę. Decyzja o wycince została wydana w trybie natychmiastowej wykonalności, a więc z pominięciem konsultacji z organizacjami społecznymi i wszystkimi zainteresowanymi.** Decyzja taka została podjęta w oparciu o obowiązującą obecnie ustawę prawa wodnego. Zasięgnięto jedynie opinii wojewódzkiego konserwatora przyrody. I tutaj również pojawia się wątek godny uwagi. Otóż pani konserwator - mgr Anna Ronikier-Dolańska w grudniu 2002 r. wydała opinię, w której stwierdziła, że na wycinkę drzew należy uzyskać postanowienie Wojewody. Jednak w miesiąc później, w styczniu 2003 r., opinia tego samego urzędu uległa zmianie i nie stwierdzono już konieczności uzyskania postanowienia Wojewody. W tej sytuacji RZGW mógł znacznie uprościć postępowanie administracyjne w sprawie wycinki.

Najważniejszym argumentem przemawiającym za wydaniem decyzji o wycince drzew rosnących w międzywalu, jest zagrożenie, z uwagi na możliwość spiętrzenia wody. Jest to dziwny argument, ponieważ nic nie słyhać o zbliżającej się do Warszawy fali powodziowej, zaś powódź z 1997 r. (okrzyknięta jako powódź tysiąclecia), nie spowodowała praktycznie żadnych zagrożeń na terenie warszawskiej Pragi. Jest to najlepszy, empiryczny dowód na to, że praskie łęgi nie stanowią poważniejszego zagrożenia dla miasta i jego mieszkańców.

Ekolodzy i hydrotechnicy

W dniu 11 marca br. członkowie kilku organizacji ekologicznych (Zielone Mazowsze, Wspólna Ziemia, Pracownia na rzecz Wszystkich Istot) oraz przedstawiciel lokalnej społeczności spotkali się z urzędnikami RZGW w Warszawie. Wycinka początkowo miała trwać do 15 marca, ze względu na rozpoczynający się okres lęgowy ptaków. Jednak od 15 sierpnia 2003 r. będzie kontynuowana.

Hydrotechnicy usilnie starali się nas przekonać, że praskie łęgi stanowią poważne zagrożenie powodziowe, a ich istnienie jest całkowicie przypadkowe (brak środków finansowych w poprzednich latach na zabezpieczanie międzywala). Gdy brakowało im racjonalnych argumentów, straszili nas wizją wielkiej wody. Oczywiście z tym, że zagrożenie powodziowe istnieje i powodzie są groźne, zgodzić się należy. W przypadku drzew porastających międzywale koronnym argumentem hydrotechników przemawiającym za wycinką jest możliwość powstawania zatorów lodowych. Jednak na nasze pytanie, czy kiedykolwiek powstawały takie zatory i spowodowały zimową powódź w Warszawie, nie byli w stanie odpowiedzieć twierdząco (prawda jest taka, że nie doszło do takich sytuacji). Nasze rozmowy z przedstawicielami RZGW po raz kolejny pokazały, że naprawdę trudno jest ekologowi dogadać się z hydrotechnikiem. Hydrotechnicy nie chcą uznać, że zadrzewienia lęgowe są ważny element rzeczno-ekosystemu, nie zaś dodatkowym balastem. Rzeka to nie tylko płynąca woda i wały przeciwpowodziowe.

Usunięcie integralnego składnika ekosystemu doliny rzecznej, jakim są łęgi, na krótką metę może i poprawi stan bezpieczeństwa przeciwpowodziowego w mieście, lecz długotrwały efekt będzie taki, że niebezpieczeństwo odsunięte zostanie w czasie i przestrzeni. Woda będzie szybciej przepływała przez miasto, lecz w sumie zmniejszona zostanie zdolność retencyjna ekosystemu rzeczno-ekosystemu. Nie mówiąc już o samooczyszczaniu. Kierując się logiką hydrotechników, należałoby wycinać drzewa w lesie, ponieważ stanowią one... przyczynę pożarów.

Nie wiadomo też, czemu zdecydowano się na najbardziej niekorzystny dla przyrody wariant prowadzenia prac zabezpieczających, jakim jest zrąb zupełny. Na odcinku od trasy Łazienkowskiej (południe) do mostu Grota-Roweckiego (północ) ma zostać wycięta zdecydowana większość zalesienia. Pozostawiony będzie jedynie wąski pas drzew. **W opinii ekologów, uwzględniającej**

zagrożenie powodziowe, wystarczające byłyby gniazdowe wycinki w najbardziej zagrożonych miejscach. Jednak najwyraźniej jest tak, że RZGW wyznaje zasadę bezkompromisowości w niszczeniu Matki Ziemi, gdyż odrzuca jakiegokolwiek sugestie i propozycje korygujące i ograniczające plan wycinki. Wszystko to napawa poważnym niepokojem, ponieważ po raz kolejny okazuje się, że jest możliwe niemal całkowite zniszczenie unikatowego przyrodniczo obszaru jedną, nie do końca przemyślaną decyzją. Zadziwia arogancja RZGW, który podejmując tak brzemienne w skutkach decyzję dotyczącą obszaru o bardzo dużych walorach przyrodniczych, chronionego międzynarodowymi konwencjami, nie uznał za stosowne przeprowadzenia konsultacji z przyrodnikami i organizacjami ekologicznymi.

Plany swoje, życie swoje...

Plany dotyczące zagospodarowywania warszawskiego odcinka Wisły zaczęły powstawać w XIX w. Przez cały ten czas, aż do upadku reżimu komunistycznego, zasadniczą ideą tych planów było uregulowanie brzegów Wisły. Wysuwano mniej lub bardziej śmiałe koncepcje, które miały podnieść gospodarcze znaczenie rzeki dla miasta, lecz nie uwzględniały uwarunkowań ekologicznych. Prawdziwy przełom nastąpił w 1992 r. Idąc z duchem czasów (Szczyt Ziemi w Rio de Janeiro), Rada Warszawy zatwierdziła nowy, proekologiczny plan zagospodarowania przestrzennego. Wisła włączona została do tzw. strefy 0, którą utworzono *"w celu zachowania bądź przywrócenia równowagi przyrodniczej w skali miasta"*. W strefie nakazano m.in. ochronę roślinności i powierzchni ziemi. Po raz pierwszy również odrzucono pomysł kaskadowania Wisły w obrębie miasta (co powtarzało się we wcześniejszych planach). Tak więc ustalenia planu z 1992 r. zmierzały do ochrony naturalnego charakteru warszawskiego odcinka Wisły.

Niestety wygląda na to, że obecnie obowiązujący plan zagospodarowania (a raczej niezagospodarowania) Wisły w Warszawie, podobnie jak plany z lat poprzednich, pozostaje tylko i wyłącznie wizją i niczym więcej. Działalność RZGW ma się nijak do postulatu zachowania naturalnego charakteru doliny Wisły. Czyżby urzędnicy RZGW, idący z duchem czasu, ulegali hipotetycznym zagrożeniom?

Maciej Pluciński